



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

www.ipn.gov.pl

Zapraszamy na portal
www.popieluszko.pl

Zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki przez oficerów komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, jedna z najstraszniejszych zbrodni komunistycznych popełnionych przez funkcjonariuszy państwa, pozostaje niewyjaśniona.

6 czerwca 2010 roku odbędzie się w Warszawie beatyfikacja księdza Jerzego Popiełuszki.



Dodatek historyczny IPN Nasz Dziennik 5/2010 (36)



PRL w literaturze

Dr Marek Klecel

Socrealizm dla dorosłych i dla dzieci

W końcu lat czterdziestych, po rozbiciu niepodległościowego podziemia, po stworzeniu podstaw systemu komunistycznego w Polsce, po stopniowej likwidacji własności prywatnej, po nacjonalizacji przemysłu, po „bitwie o handel” i niezbyt udanej „bitwie o rolnictwo”, przyszła pora na „bitwę o umysły i dusze”, kształtowanie „nowego człowieka” w duchu nowego systemu.

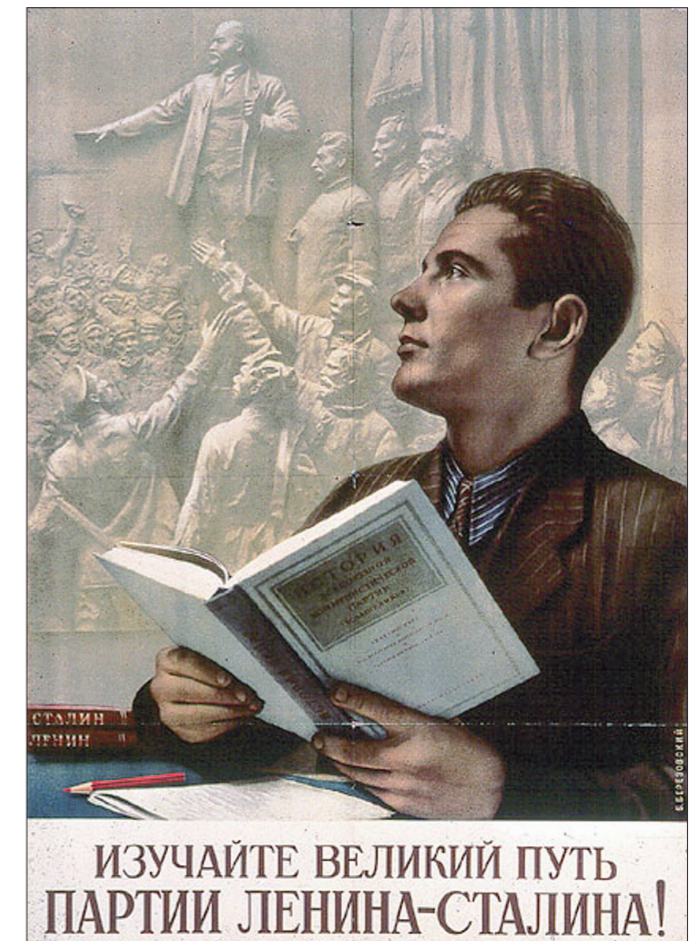
„Bitwa o kulturę” rozpoczęła się oczywiście wcześniej. Prezydent Bolesław Bierut wskazywał drogę już w 1947 r. w przemówieniu na otwarciu rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu. Przekonywał tam w charakterystycznym dla późniejszej propagandy stylu, że intelektualiści i artyści byli dotąd „oddzieleni nieprzebytym murem od szerokich mas narodu, tworzących w pocie czoła materialne podstawy ich wiedzy, kultury i sztuki, [a dziś] obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzicę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Wkrótce pojawiły się również pierwsze krytyczne sygnały wobec środowisk intelektualnych. Na plenum KC PPR w połowie 1948 r., gdy usunięto Władysława Gomułkę ze stanowiska sekretarza za „odchylenie narodowosocjalistyczne”, w rezolucji zarzucono pismu „Kuźnica” „długotrwałe tolerowanie zamętu ideologicznego wśród inteligencji partyjnej i niewypracowanie właściwych metod pracy wśród inteligencji, zaniedbanie marksistowskiego oświetlenia zagadnień literatury, sztuki, nauki”.

Zaraz po zjednoczeniowym zjeździe PPR – PPS i powstaniu PZPR odbyły się zjazdy wszystkich środowisk twórczych. (Maria Dąbrowska zanotowała w swym „Dzienniku” dowcip krążący wtedy po Warszawie: dlaczego tej zimy było tak ślisko? Bo zlały się PPR z PPS). Na Zjeździe Pisarzy w Szczecinie na początku 1949 r. proklamowano program socrealizmu obowiązujący dla całej literatury i piśmiennictwa. Najpierw były to ogólnikowe i mgliste hasła, według których polska literatura i sztuka powinny stać się socjalistyczne, kierować się zasadami realizmu socjalistycznego i realizować zadania zlecone przez partię.

Wkrótce jednak program socrealizmu został rozbudowany i obejmował kilka konkretnych zadań. Przede wszystkim polegał na stopniowym przeszczeniowaniu na grunt polski sowieckich wzorców organizacyjnych, zasad propagandy i powszechnej polityzacji kultury, nawet w konkretnych zestawach hasel, sloganów i schematów językowych.

Ciąg dalszy na s. II



W „Dodatkach historycznych IPN” nr 6/2007 i 11/2008 zaprezentowaliśmy temat dotyczący „polskich pisarzy sowieckich” z lat 1939–1941 i początków PRL (Borejsza, Boy, Broniewski, Jastrun, Pasternak, Putrament, Szemplińska, Wasilewska, Ważyk, Woroszyński i inni). Dziś piszemy o dalszych losach przedstawicieli tego środowiska, wyznawanym przez nich realizmie politycznym i uprawianym – realizmie socjalistycznym, a pod koniec PRL – antysocjalistycznym. I o tym, jak niektórzy z nich zostali przez zwolenników wykreowani na legendy postkomunistycznej opozycji. Dla kontrastu – sylwetka i bezkompromisowa twórczość Janusza Kraśńskiego, który nie musiał niczego w sobie przewyżczać.

Dr Marek Klecel

Socrealizm dla dorosłych i dla dzieci

Ciąg dalszy ze s. 1

Miał temu towarzyszyć bałwochwalczy kult Związku Sowieckiego i jego rzeczywistych bądź wymagowanych osiągnięć. Kultura stała się jednym z czynników socjalizacji polskiego społeczeństwa.

Pod koniec lat czterdziestych w 1950 r. władze komunistyczne zaczęły traktować kulturę, a literaturę w szczególności, jako propagandowe wsparcie Planu i narzuciły jej tematykę związaną ściśle z wykonywaniem zadań gospodarczych. W ten sposób powstała tzw. literatura produkcyjna. Wreszcie piśmiennictwo socrealizmu miało spełniać funkcje czysto ideologiczne i instrumentalne w walce politycznej, w piętnowaniu przeciwników politycznych, rozmaitych „wrogów ludu”, działaczy podziemia antykomunistycznego, „zwolenników burżuazji i sanacji”; literatura miała tworzyć wokół nich atmosferę wrogości i zagrożenia. W czasie zimnej wojny miała mobilizować społeczeństwo przeciw Zachodowi, ale też budzić podejrzenia wobec postaw nie tylko opozycyjnych, ale i zbyt neutralnych wobec wprowadzanego systemu.

Wcześniej programy socjalistyczne, jakie jeszcze w PPR formułowali Władysław Bieńkowski i Stefan Żółkiewski – upowszechnianie kultury, oświata, tworzenie placówek kulturalnych i ośrodków samokształcenia, amatorski ruch artystyczny – zostały odsunięte w cień przez dogmatyczny i biurokratycznie sterowany program socrealizmu. Przeszedł on być programem tworzenia i propagowania kultury, a zaczął należeć do systemu władzy, stał się propagandowym instrumentem zaszczepiania totalitarnego systemu komunistycznego w Polsce. Analogiczny do niemieckiego Kulturkampfu był jednym z czynników socjalizacji polskiego społeczeństwa.

Socrealizm wasz i nasz

W artykule „Kanon literacki i pamięć zbiorowa” z 1996 r. Jan Prokop, badacz współczesnej literatury, stawiał pytanie: „W jakiej mierze dzieła tego okresu, zwłaszcza lat 1945–1955, należą do literatury ojczystej, a w jakiej są napisane na zlecenie obcego dyspozytora polskojęzycznymi tekstami wielonarodowej (...) literatury sowieckiego imperium od Łaby po Sachalin? Należy tedy studiować je jako przykłady z zewnątrz sterowanych działań pisarskich adresowanych do czytelnika nad Wisłą? Nie głos literatury, ale dokument literatury obcej w PRL-owskiej wersji językowej, czasem zresztą literacko interesującej?”. Pytania sugerują odpowiedź twierdzącą, ale sytuacja całej literatury socrealistycznej w Polsce wydaje się bardziej skomplikowana.

Rzeczywiście można poszukiwać początków socrealizmu jeszcze w czasie wojny w literaturze, czy raczej publicystyce literackiej powstającej na terenach okupacji sowieckiej. We Lwowie już na początku 1940 r. wokół czasopisma „Czerwony Sztandar” i „Nowe Widnokręgi” została zorganizowana ścisła grupa literatów, któ-

rej przedstawiciele staną się później głównymi propagandystami Polski Ludowej. Prócz politycznych założycieli z sowieckiego nadania – Wandy Wasilewskiej i Jerzego Borejszy – znaleźli się tu tak znani później pisarze, jak: Julian Strykowski, Stanisław Jerzy Lec, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Jerzy Putrament, Jan Kott, Aleksander Wat. To właśnie Wat w artykule programowym określił tę grupę jako „polskich pisarzy sowieckich”.

Już na początku 1940 r. Stanisław Jerzy Lec w „Wierszu noworocznym” tak wspominał wrzesień 1939 r.:

„Gdy padła granica, padły więziń/ bramy/ W ten dzień wyzwolenia,/ Siedemnasty wrzesień./ Patr – wolna ziemia jednej/ Szóstej świata/ dymi kominami, szumi fala/ zbóż (...)”.

Leopold Lewin wykrykiwał w zachwycie: „Ojczyzno mojej wiary,/ Kraino radziecka!”, a Elżbieta Szemplińska, jeden z głównych wtedy ideologów „polskich pisarzy sowieckich”, odpowiadała na niepokorne wówczas wiersze Władysława Broniewskiego utworem „Prawdziwa ojczyzna”:

„My/ Pełni wściekłości i rozpacz,/ Myśmy myśleli:/ W naszej prawdziwej ojczyźnie –/ Inaczej/ – w ojczyźnie/ – gdzie sierp i młot./ – Jak teraz mamy płakać po/ Warszawie?/ Jak żałować kawiarń, kościółów,/ zamku? /kiedy dla nas /tamta Polska /to

Polska burżujów i drani, /oficerów, obszarników, /policjantów, /kiedy dla nas Warszawa, /to stolica krzywdy, /stolica terroru, /stolica bezprawia”.

Po wojnie, gdy „ojczyzna radziecka” objęła także Polskę, „polscy pisarze sowieccy” mieli tym większy powód do dumy i radości. Więcej, wyrażali swój zachwyt graniczący z euforią. Nieodłącznym wzorcem pozostawała jednak nadal „ojczyzna sowiecka”:

„Jest szeroka kraina, gdzie wiatry północy/ są jak mknące po stepie rozwierzgane konie, (...) Tam Nawa srebrnoluska, tam Jenisiej płynie./ Ale posłuszne woli prostego człowieka/ Te wiatry i te rzeki są podobne glinie, które człowiek ulepi według swoich pragnień:/ rzeki skieruje wyżej, wiatry niżej nagnie (W. Słobodnik, Komuna nie zginęła, 1952).

Niezliczone utwory doświadczonych już w nowych realiach mistrzów i ich uczniów, często przerastających ich w gorliwości, układają się w wielką pieśń pochwalną o budowie nowego świata:

„Woda w piachy się wdziera/ i Stalinowska Era/ wiek zmienia Amu-Darii. / Młode błysną tu wody/ żyźne staną się piachy,/ wkrótce stare narody/ wejdą w wonne ogrody, wiatr przywieje zapachy (...)”.

Trwa wielka budowa wszystkiego od nowa: domów, ludzi, ich świata:

„W naszych rękach pióro i tom,/ marzenia ciężar zawieszony u powiek/ z żelaza i pieśni budujemy dom,/ by zamieszkał w nim człowiek” (A. Słucki, Chorągiew światła, 1951).

„Na zgłiszczach,/ na gruzów grudzie,/ budujemy wiosnę i miłość,/ budujemy domy i ludzi” (A. Mandalian, Śpiewam pieśń o walce klasowej, 1951).

Budową kieruje partia. Czym kieruje się partia? Sercem. Czym jest serce partii: „Jest źródłem czystym i podziemnym/ strumieniem i szerokim ujściem/ huczącym w morze, i bezsennym/ krążeniem myśli, życiem klasy, ufnością klasy, pięknem upartym –/ oto czym jest serce Partii” (T. Kubiak, Pieśń więźnia, w: Serce Partii, 1951).

Kto jest sercem Partii? Lenin i Stalin. Poeci wzięli udział w budowie panteonu nowej religii, tworzyli jej hagiografię. Wisława Szymborska opiewała w wierszu „Lenin” ojca nie tylko rewolucji:

„grób w którym leży ten/ nowego człowieczeństwa Adam/ wieńczony będzie kwiatami/ z nieznanych dziś jeszcze planet”.

Nadludzką już wielkość Stalina próbował ogarnąć Adam Ważyk:

„Mądrość Stalina/ rzeka szeroka/ w ciężkich turbinach/ przetacza wody, /płynąc wysiewa/ pszenicę w tundrach, zalesia stepy, stawia ogrody. (...) Ty ich oplywasz



nego” i „następnego etapu” rozwijającego się socjalizmu. Ciężar tych pozorowanych rozrachunków, nigdy do końca nieprzeprowadzonych, pozostawał wszakże dla następnych pokoleń.

Zacieranie śladów

Książka Bikont i Szczęsnej wywodzi się poniekąd z tego dwuznacznego ducha samokrytyki, która niczego do końca nie rozstrzyga, ale raczej zaciemnia i usprawiedliwia przeszłość, bo jej już niby nie ma. A przecież po komunistycznym oświeceniu i rozczarowaniu, po utracie wiary w ideały i utopie komunizmu prezentowani pisarze nie stali się wrogami systemu, lecz raczej umiarkowanie opozycyjnymi zwolennikami jego naprawy. Jeszcze przez kolejne lata w PRL będzie majaczył „socjalizm z ludzką twarzą”. Czy chcieliby odrzucenia systemu, który ich rozczarował, czy uznali go za zły do końca – jak ci, którzy od początku z nim walczyli? Żaden z nich nie odpowiedział stanowczo na to pytanie, nawet podczas swej działalności opozycyjnej. Po 1989 roku także tylko tłumaczyli się z popełnionego błędu, ale nie chcieli przyznać racji swoim ówczesnym przeciwnikom, niepodległościowej opozycji.

W krótkim, ale balamutnym wstępie do książki autorki konfabuluje, podając alternatywne biografie omawianych pisarzy. Tak więc – powiadają – katolicki Andrzejewski mógłby należeć do środowiska „Tygodnika Powszechnego”, a nie przystępować do komunizmu; Borowski pozostać na emigracji jak Herling-Grudziński, Konwicki zostać niezłomnym akowcem, jak – powiedzmy – Jan Józef Szczepański czy Jasienica, Woroszyński mógłby trafić do łagru. Prawie każdy mógłby być kimś innym, przekonują autorki, a jednak w pewnym momencie wybrali komunizm. Tylko Ważyk w tym obrazie jawi się jako konsekwentny komunista od kolaboracji we Lwowie już w 1939 roku, no i młodszy Brandys wybiera komunizm z wdzięczności, bo – jak twierdzi – życie ocalała mu Armia Czerwona, a w Polsce powojennej obawiał się endecji. Czy rzeczywiście mogli być kimś innym, a przynajmniej żyć inaczej? Autorki odmawiają w istocie swym bohaterom nawet ich własnych decyzji, własnego wyboru, postawy i samoświadomości, jakby byli marionetkami na dziejowej i życiowej scenie. Jest to manipulacyjny zabieg, który ma służyć jednemu: pokazaniu, że wszyscy mogli popaść w komunizm, bez względu na wcześniejsze losy, pochodzenie, środowisko, a nawet własne świadome wybory. Kończą swój wstęp słowami: „W przedwojennych życiorysach bohaterów tej książki niewiele można znaleźć punktów stycznych, różnic potoczyły się ich wojenne losy. A jednak wszyscy oni wstąpili w szeregi zwolenników nowego systemu, by stać się jego żarliwymi wyznawcami i służyć mu piórem”. Skoro tacy ludzie poparli komunizm – zdają się mówić autorki – to znaczy, że mógł go poprzeć każdy. Rozumiemy zatem, że chodzi tu o naturalizację komunizmu w Polsce i poniekąd jego banalizację – co nie zgadza się, niestety, z faktami historycznymi lat 40. i 50. Pośrednio zaś chodzi o zaniechanie pamięci i rozpoznawania zła po to, by zdjąć za nie odpowiedzialność. Skoro tak wielu tak wybitnych w komunizmie uczestniczyło, to potencjalnie mogli wszyscy. To typowy już syllogizm bardzo wykoncypowanej, przewrotnej amnezji, to narzucenie sobie i innym dialektycznej mentalności systemu, która przetrwała właśnie jako postkomunizm.

Autorki książki idą więc nadal tropem komunistycznej przeszłości, tyle że staranniej zacierają za sobą ślady, pozorując pełną szczerść i otwartość. Nie da się już tej przeszłości ukryć, coraz mniej jej wiernych strażników, ale można ją jeszcze odpowiednio naświetlić, zinterpretować, podać inaczej. Autorki starają się skonstruować obraz, w którym późniejsze zasługi opozycyjnych już bohaterów książki, ich „rewizjonizm”, ale przecież nie antykomunizm, mają zatrzeć ich wcześniejszą postawę komunistyczną, uczynić ją niebyłą, może zrównać z innymi, którzy systemowi się oparli. Używają w swej książce konwencji reportażu, zestawiając fakty, opinie, obiektywne z pozoru opisy, nie zajmując własnego stanowiska, dając niby swobodę ocen czytelnikowi. Powstaje jednak w ten sposób monolityczny obraz rzeczywistości, opis tego, że „tak było”, nie ma szerszego tła historycznego, tego, co działo się w Polsce lat 40. i 50., a więc jednak walki z komunizmem, również zbrojnej, nie ma oporu społecznego i opozycji na długo przed 1968 rokiem, mitycznym dla środowiska „Gazety Wyborczej”, nie ma represji i eksterminacji w komunistycznych więzieniach i obozach pracy. Nie ustosunkowały się autorki do dużej już literatury przedmiotu również

o pisarzach w komunizmie, krytyczne głosy potraktowały z wyższością lub pogardą, co wskazuje na niepoważne lub agresywne podejście do wszystkich, którzy nie podzielają ich zdania.

Kłopot z Herbertem i innymi

Podtytuł książki, który brzmi „pisarze wobec komunizmu”, jest również mylący. Książka nie traktuje o postawach pisarzy wobec komunizmu, lecz o pisarzach komunistycznych, którzy poparli sowiecki system w najgorszych czasach, a odeszli od niego, gdy te już minęły. Nie ma w tej książce mowy o żadnych innych postawach pisarzy, którzy opierali się komunizmowi od samego początku i ponosili za to konsekwencje, w najlepszym razie byli skazani na margines lub milczenie. A było ich немало, by wymienić choć kilku, jak: Leopold Staff, Jan Józef Szczepański, Jerzy Szaniawski, Hanna Malewska, Jerzy Zawieyski, Leopold Buczkowski, Stefan Kisielewski, a z młodszych Zbigniew Herbert. Co zabawne, autorki wymieniają tylko jedną osobę z grona takich pisarzy, Marię Dąbrowską, która akurat była dosyć koniunkturalna wobec władz PRL, ale w swym dzienniku oceniała je surowo, podobnie jak cały system i katastrofalną, według niej, sytuację Polski. Tylko wobec niej autorki rezygnują ze swojej zasady obiektywizmu i powściągliwości w ocenach i piętnują gwałtownie jej uległość wobec władz komunistycznych, czego nie robią nigdy wobec swych głównych bohaterów.

Oczywiście postawy pisarzy wobec komunizmu w czasie długiego trwania PRL były zróżnicowane, także ci, którzy byli bohaterami tej książki, mieli do niego różny stosunek, w niejednakowy sposób od niego odchodzili. Mieliśmy też pisarzy, którzy zawsze popierali ustrój PRL, ale byli to oportunisty spełniający funkcje partyjne i propagandowe. Jedyną pociechę i usprawiedliwienie mogło być to, że w tym czasie na Zachodzie wielu intelektualistów uległo wpływom sowieckiego komunizmu dobrowolnie, bez gróźb, nacisku i strachu. Doświadczenia komunizmu w Polsce zmieniły jednak z czasem pozycję pisarza i jego wiarygodność. Nie przetrwały żadne książki tego kręgu z okresu ściśle komunistycznego i niewiele z okresu opozycji, poza kilkoma książkami Andrzejewskiego czy Konwickiego. Zaciążyły także na świadomości postkomunistycznej po 1989 roku, gdy mimo swobody wypowiedzi nie powstały liczniejsze utwory rozrachunkowe o totalitarnej przeszłości.

Książka kończy się dość przypadkowo, zdawałoby się, wywiadem z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, emigracyjnym pisarzem o zdecydowanie antykomunistycznych poglądach. Ale i w tym jest ukryty cel, zamierzona prowokacja (czego zresztą autorki w książce nie ukrywają) przeciw Zbigniewowi Herbertowi, mająca go zdyskredytować w oczach Herlinga, który się z nim przyjaźnił. Herling dał się nabrać na sugestie autorki, że i Herbert nie był taki niezłomny, jak się go pokazuje, bo podejmował rozmowy z funkcjonariuszami SB przed swymi wyjazdami zagranicę. Herling uznał później zgodę na ten wywiad za swój błąd, który prostował w oświadczeniu zamieszczonym w dzienniku „Życie”. „Mnie się zdaje – napisał w nim Herling-Grudziński – że panie, które odwiedziły mnie w Neapolu, wykonujące plan przygotowany, moim zdaniem, przez Adama Michnika, chciały, cytując list Herberta, rzucić na niego cień. Chodziło o pomieszanie w świadomości czytelników czystych postaci z naszej nieodległej przeszłości z postaciami marnymi i nieczystymi. (...) Niewiele można zrobić wobec manipulacji. Ale możemy przynajmniej bronić tej części prawdy, jaką znamy, jaką zbadaliśmy, jaką przekazujemy w swoim świadectwie. Jeszcze raz proszę, aby tę rozmowę opublikowaną na łamach «Gazety Wyborczej» uznać za nadużycie, będące konsekwencją mojego błędu. Powiniennem być podczas tej rozmowy sparafrazować historyczny okrzyk Adama Michnika: »Odpieprzcie się od generala!«. Powiniennem był odpowiedzieć paniom śledczym: »Odpieprzcie się od Herberta!«”.

Tak to zlustrowały na swój sposób dziennikarki „Wyborczej” Herberta wkrótce po jego śmierci i Herlinga-Grudzińskiego niedługo przed śmiercią – pisarzy, których można podejrzewać o wszystko, tylko nie o sprzyjanie systemowi komunistycznemu w Polsce, a czego nie da się tak łatwo zapomnieć innym, usprawiedliwianym na różne sposoby, bohaterem książki. Takiego to przewrotnego rozrachunku dokonały autorki z komunistyczną przeszłością PRL, z postaciami, które zdjawszy szybko w 1956 roku czerwone kostiumy, mają teraz przejść do legendy postkomunistycznej opozycji.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)

Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”

UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Marek Klecel

W mroku PRL

Pisarstwo Janusza Krasińskiego

Dokończenie ze s. V

Bolesta ma także zwykle, ale w komunizmie podstawowe kłopoty życiowe, o czym decydują również odpowiednie władze. Grozi mu eksmisja z mieszkania, które zajmował po wyjeździe na Zachód pisarza-dysydenta. By ratować mieszkanie i rodzinę, podejmuje się współpracy przy filmie polsko-sowieckim o tematyce oświeceniowej. Temat mu bliski; w swym scenariuszu opowiada o chłopcu rosyjskim, który w obozie został odebrany matce i po wojnie wychowany przez Polkę. Po latach odnajduje go matka Rosjanka; już jako dorosły człowiek ma wrócić do ZSRS. Tu powstaje dylemat: nie można powiedzieć prawdy o tym, że odnajduje go dopiero po wielu latach, dlatego że była w łagrze. Scenariusz Bolesty przewiduje, że bohater wraca z Rosji do Polski, do przybranej matki i ojczyzny, Rosjanie protestują, że nie wraca do ojczyzny sowieckiej. Spory i dyskusje dotyczące filmowego epilogu odbywają się w trybie posiedzeń partyjnych i decyzji politycznych, co dziś wydaje się niewiarygodne i dość groteskowe, ale wtedy było naprawdę groźne. W tym cza-

cie rzeczywiście ważyła się pozycja Bolesty; musiał się obawiać, czy nie będzie po prostu „wrogiem systemu”, czy w samej Moskwie nie zdecydują o jego losach.

Te rosyjskie partie książki są szczególnie interesujące. To jakby powieść w powieści. Autor zręcznie przeplata tu wątki poprzednich części cyklu, oświecenijskie i więziennicze – wiemy, że autobiograficzne – z fikcyjnymi wątkami swego bohatera ze scenariusza i z realizacji filmu, który w końcu powstaje, i to zgodnie z myślą autora, co jest jego cichym zwycięstwem.

W losach Szymona Bolesty autor przedstawił uwikłanie wielu Polaków w rozwinęty już system komunizmu w PRL. Tom ostatni przedstawia głównie środowisko bohatera – dziennikarskie i pisarskie, redakcje i instytucje kulturalne przeniknięte już duchem systemu, który działał w nich bezpośrednio i przemieniał ludzi. W tym czasie wszedł już w krwiobieg społeczny, przerabiał ludzką mentalność, wzajemne relacje, życiowe perspektywy i horyzonty. Czas „Solidarności” był pierwszym wspólnym zrywem przeciw systemowi PRL, ale represje stanu wojennego i symboliczna śmierć księdza Popieluszki, które to wydarzenia zamykają ostatni tom książki, nie zapowiadają jeszcze wcale upadku komunizmu kilka lat później.

W całości to pokazne, niedające się już pominąć dzieło Janusza Krasińskiego ukazuje zbrodnicze początki komunizmu w Polsce, to, jak został zbudowany na ofiarach, krwi, cierpieniu i śmierci, na strachu i totalnym kłamstwie, doprowadzając do wyniszczenia polskie społeczeństwo, które dopiero co wyszło z wojny, to rzecz o komunizmie jako kontynuacji, choć już w innej formie, takiego samego totalitaryzmu jak faszyzm. Za dużo martyrologii – słyszy się nieraz, gdy mowa o trudnej przeszłości. Ale martyrologia to nie ideologia. Jeśli „marty” to nie tylko ofiara, ale i świadek, to nie odmówimy pisarzowi prawa do świadectwa, w którym oprócz swoich szczególnych doświadczeń i przeżyć, mówi on jeszcze o faktycznych ofiarach innych – tych, którzy nie mogą już sami przemówić, sami o prawdzie zaświadczyć.

Dr Marek Klecel

Lawina czy kamienie: cyrografy pisarzy PRL

Wśród dość licznych już prac o komunistycznych początkach powojennej kultury książka dziennikarek „Gazety Wyborczej” Anny Bikont i Joanny Szczęsnej wyróżnia się charakterystyczną dla tego środowiska stronniczością i tendencyjnością w rozrachunku z rodzimym komunizmem, tu – w ocenie postaw i twórczości pisarzy, którzy wprowadzali – śmiało można tak powiedzieć – ideologię i propagandę komunistyczną do polskiej literatury w początkach PRL. Swoją pracę autorki dedykowały „Adamowi Michnikowi, który tę książkę wymyślił”. Od razu można się zatem spodziewać określonego nastawienia i typu myślenia: raczej rozmycia i odwrócenia ocen niż gruntownego rozrachunku i wyraźnej kwalifikacji zjawisk, raczej zacierania przeszłości niż jej wyjaśniania, tak by narzucić własny obraz przeszłości i stworzyć swego rodzaju polityczną legendę własnego środowiska.

Osołomy już w komunizmie?

Książka nosi tytuł „Lawina i kamienie”, co jest odwołaniem do fragmentu „Traktatu moralnego” Czesława Miłosza. Jest w nim mowa o tym, że niszczący żywioł może być jeśli nie powstrzymany, to przynajmniej osłabiony przez opór nielicznych nawet, ale trwałych, przeciwstawiających się mu przeszkód:

Nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.



Adam Ważyk

Autorki z góry sugerują, że pisarze ostentacyjnie komunistyczni na początku PRL, tacy jak: Adam Ważyk, Kazimierz Brandys, Wiktor Woroszyński, czy w mniejszym stopniu: Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski i Tadeusz Konwicki, to tytułowe kamienie, które stawiały opór komunistycznej lawinie. Wzięły one tutaj pod uwagę przede wszystkim późniejsze, już niekomunistyczne, często opozycyjne, życiorysy swoich bohaterów. A przecież na początku było dokładnie odwrotnie, to oni właśnie tworzyli czy ściślej – współtworzyli tę lawinę, która zasypała Polskę w latach 40. i 50., wspierała ideologicznie i propagandowo sowiecki system komunistyczny w Polsce. Są w jakimś stopniu współodpowiedzialni za indoktrynację i destrukcję całego społeczeństwa, za przerebabianie go na sowiecką modłę. Mało tego, gdy głosili komunistyczne hasła – później traktowane jako młodzieńcza naiwność i wiara w utopię – miały one realną moc sprawczą denuncjacji, wskazywania wrogów i fałszowania prawdy. Gdy pisali swe socrealistyczne agitki, ścigano jeszcze i mordowano ostatnich żołnierzy AK, którzy byli prawdziwymi „kamieniami rzuconymi na szaniec” odbudowującej się polskości. Gdy „inżynierowie dusz” się ocknęli i rozzaczarowali, było już za późno na proste odwołanie skutków komunistycznej propagandy. Przejrzeli na oczy, gdy lawina, którą sami stanowili, już kraj zasypała, pozostawiając za sobą kamienną pustynię. Stali się może kamieniami opornymi, gdy nie była już tak groźna, gdy wyniszczono jej prawdziwych przeciwników i spacyfikowano społeczeństwo. To przebudzenie było przykre i niewątpliwie chcieli coś z tym zrobić, mogli dokonać gruntownego rozrachunku albo rytualnej samokrytyki w duchu partyjnym, by przejść do „porządku dzien-

(różne ludy),/ rzeko rozumna,/ ty wiejesz zdrowiem,/ wiatrem urody;/ przebijasz góry,/ rzeko podskórna, łączysz narody” (Rzeka, 1950).

Niezliczone są dowody tego, jak sowiecki wzór propagandowy został w Polsce przyswojony przez poważną część ówczesnej elity intelektualnej. Ale ten wzorzec, powielany monotonnie, natrętnie, nachalnie – wyczerpywał się. Były zresztą nowe zadania. Wysyłano pisarzy do zakładów pracy, do hut i na place budowy, na wieś i do zakładanych właśnie spółdzielni produkcyjnych, gdzie mieli bezpośrednio wpływać na wysokość plonów z hektara, większy wytop surówki, coraz wyższe normy budowlane, postępy stachanowskich górników. Pisarze też wykonywali 200 proc. swojej normy. Znałe są plony ich agitacji produkcyjnych. Trudno wyliczać te niekończące się litanie podobnych tytułów. Po rozmaitych bałwochwalczych strofach o Stalinie, wierszach o Bolestawie Bierucie, poematach o generale Świerczewskim i „Wiecznych płomieniach” („Wybór wierszy radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim”, 1952) następują takie utwory, jak: „Traktory zdobędą wiosnę”, „Numer 16 produkuje”, „Przy budowie”, „Węgiel”, „Jesteśmy z Nowej Huty”, „Listy z MDM”, „Mirków ruszył”, i dziesiątki innych, których nie warto już wyliczać, podobnie jak ich autorów.

Donos na stonkę

Ta strona polskiego socrealizmu jest aż nadto znana. Mniej znana jest jego, by tak rzec, skłonność pedagogiczna, obliczona na dalszą przyszłość. System totalitarny, którego socrealizm miał być propagandowym instrumentem, starał się zaprowadzić nad całą rzeczywistością, miał, jak wiadomo, ukształtować „nowego człowieka”. Nie mógł pominąć najmłodszych pokoleń, musiał trafić do dzieci i młodzieży. W 1951 r. odbyło się plenum Związku Literatów Polskich w sprawie literatury dla dzieci i młodzieży zakończone takimi m.in. wnioskami: „W każdym zeknięciu z dziećmi (...) naczelnym zadaniem pisarza Polski Ludowej jest wychowanie dziecka w miłości ojczyzny socjalistycznej, miłości pokoju, w entuzjasmie dla romantyki budownictwa socjalistycznego. (...) W osiągnięciu tych celów pomoże nam zapoznanie się z literaturą Związku Radzieckiego, której wysoki poziom ideologiczny i artystyczny powinien być dla nas wzorem”. Jak ten wzór wcielano w życie? Nawet tutaj panowała polityka pedagogiczna taka, jak wszędzie. Zbigniew Jarosiński w książce „Nadwiślański socrealizm” prześledził charakterystyczną „ewolucję światopoglądową” w piśmie dla dzieci „Płomyczek”: „W 1947 roku »Płomyczek« obchodził Boże Narodzenie, pisząc o prezentach od św. Mikołaja i zamieszczając wiersz Ewy Szelburg-Zarembiny o Dzieciątku w żłobie, obchodził też Wielkanoc. W 1948 roku na Boże Narodzenie zamieszczono opowiadanie o Wigilii obchodzonej w I Dywizji (z zupełnie świecką kolędą), w 1950 – opowiadanie o radości, jaką sprawiło wigilijne drzewko dzieciom leżącym w szpitalu. Tak więc o Wigilii pamiętano, ale była w coraz mniejszym stopniu świętem religijnym i rodzinnym. W 1951 roku »Płomyczek« pominął milczeniem Boże Narodzenie, była w nim za to przedstawiona noworoczna »choinka w naszej świetlicy« – szkolnej, ale jeszcze bez Dziadka Mroza, który pojawi się, bardzo spóźniony, dopiero w 1954 roku (zresztą tylko w wierszyku o panu Zdychu przebiegającym się za Dziadka Mroza)”.

Twórczość dla dzieci stała się wiernym odbiciem socrealistycznych planów i programów. W kilku rocznikach tegoż „Płomyczka” znajduje się cała antologia przykładów na to. Przykładów na każdy temat. Na temat „Gdy dorosnę” wiersz z okazji Dnia Kobiet, przeznaczony dla matki, która jest nauczycielką-przodownicą:

„Gdy dorosnę, jak ty będę pierwsza/ w każdej pracy, przyrzekam to sobie./ A dziś? Wiem już: nauczę się wiersza/ i starannie zadanie odrobię” (H. Bechler, Moja mama, 1951/1952).

Na obowiązkowe święto 1 Maja także Jan Brzechwa napisał wiersz:

„Ludzie szlachetni we wszystkich krajach/ walczą o pokój, nie szczedząc sił./ Dzień rozpisywany Pierwszego Maja/ niech do tej walki zapał podwaja/ i swoją czerwień wlewa do żył”.

W literaturze dziecięcej panował ten sam co w literaturze produkcyjnej zachwyt nad budownictwem socjalistycznym, a także szczególny kult Warszawy jako jego symbolu:

„Hutnik lubi swoją pracę/ hutnik silne ma ręce./ Umie normy wyrobić/ dwieście procent i więcej./ Podjął apel górników/ podjął apel wóknarzy/ i zdwojony wysiłek/ chce krajowi dać w darze” (Cz. Janczarski, Hutnik, 1949/1950).

„By węgiel ziemi wydrzeć z trzewi,/ podał nam rękę Czerwony Donbas,/ abyś pracować mógł jak bolszewik,/ przyszedł na »Annę« radziecki kombajn” (A. Braun, Kombajn węglowy „Donbas”, 1954).

„Z dalekosiężnej/ myśli odważnej/ wzrasta potężne/ drzewo przyjaźni./ Rośnie po wojnie./ tężeje w mury,/ w przyjaźni pomnik/ Pałac Kultury” (M. Piechał, Na budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, 1954).

„Tu mieszka Bierut. Tu jest Żerań./ Mariensztat (Wisła pluszcze w dole)./ Tu już trzydzieste dźwiga piętro/ Pałac Nauki i Kultury./ Tu się buduje wielkie metro./ Tu MDM-u lśnią marmury” (Cz. Janczarski, Wycieczka do Warszawy, 1953/1954).

Znalazło się jednak i coś dla dzieci, choć też z okazji otwarcia Powszechnego Domu Towarowego:

„Wszystko, czego dusza chce./ Można kupić w PDT/ Nieco dalej nowy dział – / kotki, które robią »miau«.../ Lalki, co umieją płakać./ pajac, który lubi skakać” (K. Szpalski, M. Załucki, W Powszechnym Domu Towarowym, 1949/1950).

Idyllę maci nieco ostrzeżenie niezapomnianego Brzechwy o wrogu, który nigdy nie śpi i planuje zaskoczyć socjalistycznej ojczyźnie:

„Wyjdą znów szkodniki znane/ niszczyć pola ziemniaczane, a i wróg jest zawsze gotów/ zrzucać stonki z samolotów” (J. Brzechwa, Stonka i Bronka, 1951/1952).

Socrealizm nie hańbi?

Kłopot z literaturą polskiego socrealizmu polega nie tylko na tym, że był on prymitywną kopią sowieckiego pierwowzoru, ale i na tym, że była to produkcja nabytą gorliwa, nadmiernie zaangażowana, świadcząca o osobistym uwikłaniu jej twórców w komunistyczną propagandę. Komplikacja z jej oceną polega też na tym, że literatura nie powstawała pod przymusem, lecz dobrowolnie, nierzadko z własnej inicjatywy autorów. Trudno sobie wyobrazić, by teksty o takim natężeniu emocjonalnym powstawały bez osobistej inwencji, bez wiary w odkrywaną prawdę. Nie sposób też wyjaśnić zjawiska socrealizmu okolicznościami zewnętrznymi. Sytuacja nie zmuszała jednak do jego uprawiania. Za odmowę pisania wierszy o Stalinie nie szło się do więzienia, a ryzykowało tylko gorszą pozycję społeczną i materialną. Sprawą istotną w ocenie polskiego socrealizmu jest zatem własny i dobrowolny udział w komunistycznej indoktrynacji całego społeczeństwa, a zatem i udział w systemie władzy.

W ogólnej ocenie trudno też pominąć i tę okoliczność, że socrealizm nie pojawił się w próżni historycznej i społecznej. Nie sposób sobie wyobrazić, by jego twórcy nie wiedzieli o traktowaniu opozycji niepodległościowej, procesach pokazowych, sądowych morderstwach i anonimowych grobach. Trudno więc w opisie zjawiska socrealizmu zupełnie pominąć sprawę odpowiedzialności znacznej części ówczesnych intelektualistów za udział we wprowadzaniu komunizmu w Polsce.

Jest ono niezrozumiałe i absurdalne zwłaszcza po upływie pół wieku. Nielatwo odtworzyć psychologię, atmosferę powstawania dzieł socrealistycznych, i określić przyczyny tak silnej wiary ówczesnych twórców. Nie wystarczy tu świadectwa historyczne, same teksty czy choćby wspomnienia. Wielu autorów nawet po latach nie umie (albo nie chce) wyjaśnić swego zaangażowania w socrealizm. Dlatego tak cenne w jego trzeźwej ocenie są głosy niezależnej opinii, która w tym czasie istniała tylko poza krajem, na emigracji. Była to oczywiście ocena bardzo krytyczna, często szydercza lub ironiczna, nieprzejednana wśród emigracji londyńskiej, ale równie ostro na początku w środowisku paryskiej „Kultury”. To Jerzy Giedroyc opublikował w 1955 r. w „Kulturze” artykuł Juliusza Mieroszewskiego „Dramat polskich klerków”, w którym znalazł się taki fragment: „Współdziałanie z reżimem takich panów, jak Slonimski czy Iwaszkiewicz, porównane być może wyłącznie do roli odegranej przez tych nielicznych Żydów, którzy kolaborowali z Gestapo. Slonimscy i Iwaszkiewiczowie pracują nad tym, by już nigdy w Polsce nie było ani Slonimskich, ani Iwaszkiewiczów. To jest filozofia tych Żydów, którzy pomagali palić w krematoriach innych Żydów w nadziei, że w ten sposób uratują się przed zagładą”.

Z ironicznym sceptycyzmem przyjmowano też na emigracji krajową „odwilż” 1956 r. w wykonaniu niedawnych socrealistów. Marian Pankowski w artykule „Spowiedź dziecięcia... Polski Ludowej” zapytywał, dlaczego niedawni propagatorzy socrealizmu występują teraz jako jego główni oskarżyciele, a Andrzej Bobkowski w artykule „Po trzęsieniu spodniami” z 1956 r. nie przekonał się zupełnie do przemiany socrealistów w reformatorów i odnowicieli: „Według ich pojęć parknięcie śmiechem w twarz tej komedii i elitce, tym pieszczochoch intelektualnym, jest kpiną z narodu, ba – z Polski całej. Nic taniej. Bo przecież ONI to właśnie naród; ONI, kapłani sztuuki, Almanzorowie broniowych Grenad, którzy przecież tyle walki włożyli w tę naszą Polskę lodową teraz odmrażaną. (...) Oskarżenie i wołanie o karę dla winnych? Co znowu – planowe rozkładanie win, rozgrzeszanie wszystkich. Ci sami w pierwszych rzędach”. Stale tacy sami, chciałoby się dodać.

Przedruk z „Biuletynu IPN” 2001, nr 11.

Dr Marek Klecel

W mroku PRL

Pisarstwo Janusza Krasińskiego

Janusz Krasiński jako jeden z nielicznych pisarzy podjął się dzieła jak najpełniejszego przedstawienia rzeczywistości PRL, będąc jej wiarygodnym i doświadczonym, nawet zbyt doświadczonym, świadkiem i uczestnikiem. W ciągu ostatnich kilkunastu lat oczekiwaliśmy rozrachunkowych utworów literackich o czasach, w których zakazywano wolności, więcej, w których nakazywano oszustwo, kłamstwo, koniunkturalizm. Odzyskanej w 1989 r. wolności nie wykorzystano do powiedzenia pełniejszej prawdy w literaturze, nie powstały znaczące utwory o niedawnym zniewoleniu, nie rozliczono się z komunistyczną przeszłością. Literatura późniejsza stała się poniekąd kontynuacją okresu PRL, literaturą rzeczywistości nadal nieprzedstawionej, co najwyżej literaturą przemilczeń, aluzji albo literaturą szyderstwa, ironii lub sentymentu wobec PRL, najmniej literaturą prawdy.

Janusz Krasiński już przed rokiem 1989 rozpoczął pracę nad autobiograficznym cyklem opowieści o PRL. Jego pierwszą częścią był tom „Na stracenie” wydany w 1992 roku. W następnych latach powstały dwa dalsze tomy: „Twarz do ściany” (1996) i „Niemoc” (1999). W 2005 r. wyszła czwarta część cyklu pt. „Przed agonią” opisująca okres od końca lat 60. do połowy lat 80. Cała opowieść Janusza Krasińskiego o PRL ma charakter autobiograficzny. Jej bohaterem jest Szymon Bolesta, niewątpliwie uosabiający doświadczenia autora. Jednocześnie ta postać o znaczącym imieniu jest symbolicznym i syntetycznym przedstawieniem najtrudniejszych polskich doświadczeń i tragicznych dziejów, na które przemożny wpływ wywarły dwa wrogie totalitaryzmy. Szymon Bolesta przechodzi wszystkie etapy polskiej gehenny: okupację, Powstanie Warszawskie, Auschwitz, gdzie traci matkę, obóz w Dachau, oskarżenie o walkę z reżimem komunistycznym i absurdalny zarzut szpiegostwa na wielką skalę. Dostaje wyrok 15 lat, odbywa karę w ciężkich więzieniach na Mokotowie, we Wronkach i w Rawiczu. W 1956 r. wychodzi „na wolność”, która jest złagodzoną formą systemu totalitarnego, z więzienia ścisłego do więzienia obszerniejszego, jakim jest PRL po stalinizmie i krótkiej „odwilży” 1956 roku. „Październik skończył się w listopadzie” – mówią bohaterowi lepiej zorientowani w trzecim tomie cyklu.

Proza Krasińskiego ujawnia cały mechanizm działania UB, sądów i więzień. Nikt, kto dostał się w tryby tego mechanizmu, nie wychodzi z niego cało. W pierwszych dwóch tomach, „Na stracenie” i „Twarz do ściany”, autor opisuje różne, często skrajne zachowania ludzi podczas procesów i w więzieniach. Dzięki nastawieniu autora zapamiętuje się jednak zachowania heroiczne, solidarność ludzi, których próbowano złamać, upokorzyć, odebrać im wszelką godność, nad którymi znęcano się fizycznie i psychicznie, a niektórych w końcu mordowano.

W świetnie zarysowanych scenach ze zbiorowej celi więziennej na Mokotowie, gdzie znaleźli się przedstawiciele niemal całego polskiego społeczeństwa po wojnie, od przywódców państwa podziemnego, konspiratorów i partyzantów, przez ludzi nauki, aż do pospolitych kryminalistów, autorowi udało się powiązać rozliczne wątki i ludzkie losy z okresu zdobywania władzy i budowania systemu komunistycznego w Polsce. Losy poszczególnych więźniów, które autor przywołał, były naznaczone nie tylko represjami i prześladowaniami; ujawniona została także przemysłowa strategia polityczna najpierw fizycznej likwidacji przeciwników, później systemowego przetwarzania świadomości społecznej za pomocą zmasowanej propagandy i indoktrynacji, montowania sfinansowanych procesów sądowych i wydawania drakońskich wyroków, zastraszania terrorem państwowym, konfliktowania środowisk, wciągania do współpracy z nową władzą.

W utworze Krasińskiego zostało to przedstawione w relacjach różnych postaci ze wspomnianych środowisk. Jest więc tutaj historia o słynnym na Podhalu odziale Józefa Kurasia „Ognia”, opowieść partyzanta „Młota”, który miał pewny wyrok śmierci za walkę z UB mimo powojennej amnestii, a w sądzie dostał „tylko” dożywocie dzięki temu, że przechrzył oprawców. Mamy tu relację o zastępcy prezydenta Starzyńskiego, pułkowniku Wacławie Lipińskim, któremu sam szef więziennego UB Różański powiedział: „Bierut pana ulaskawił, ale ja pana nie ula-



Janusz Krasiński w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie

skawiam”. Wkrótce potem pułkownik popełnił rzekomo samobójstwo, skacząc ze schodów, według innej wersji zmarł na zawał serca.

Są też relacje pośrednie i bardziej literacko skomponowane o wydarzeniach, które pozostały nieznanne lub ukryte. Jedynymi ich świadkami mogli być oficerowie śledczy UB lub anonimowy pluton egzekucyjny. Taka jest relacja o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, dobrowolnym więźniu Oświęcimia, który zorganizował tam pierwszą siatkę konspiracyjną i uciekł, gdy groziło mu zdemaskowanie. Po wojnie został schwytany i skazany przez komunistów. „Kara śmierci dla Witolda – powiada bohater książki Krasińskiego – to pośmiertna zemsta nazi. Wyrok gestapo utrzymany w mocy przez polskich sędziów”. Więźniowie wiedzą, że Pilecki przeżywa gdzieś obok, jeden z nich rozpoznaje go prowadzonego na egzekucję. Reszta musi dopowiedzieć pisarz: „Teraz przemarsz strzelców. Nocny ront paradnym krokiem przemierza więzienne podwórce. Sztandar ciemnych chmur i złowieszczy werbel kroków. Jest w tym przemarszu jakiś szatański triumf, triumf nocy. Trójca rozluźnia szyk, naprężają się kajdanki. Ten w środku rozdarty między dwoma oprawcami. Wykręcone ramiona, dusi go sznur na szyi, kukła omotanej głowy, szamocze się, ciska. Chciałby wyrzeć spod kaptura, pozbyć się czarnej opony. Zimno. I gdyby choć jedna wyjazdka, świadek tej śmierci!... (...) W sionce zdejmą mu kaptur, odepną kajdanki i popchną do przodu. Śmiało, panie rotmistrzu, ostatnia szarża! Który to pułk ulanów? Ale nie będzie już cudu nad Wisłą. Wnętrze wybite dębowymi belkami, żeby kula, gdy przebijie głowę, nie dała rykoszetu. (...) Strzału słyhać nie będzie... Za dwie, trzy godziny poprowadzą tą samą drogą Unterführera Handtke. Nikt już wówczas nie wyjrzy. Dopiero o świcie. Gdy usłyszą, że terkocze furka zaprzęgnięta w ryżawego konia. Wtedy znowu podbiegną do kraty. Będą chcieli zobaczyć, jak tajni grabarze wrzucają obydwa ciała na wóz, aby wywieźć je w nieznanym kierunku i zepchnąć do wspólnego dołu”.

Po latach więzienia jedynym światłem dla tych, którzy przeżyli, będzie śmierć Stalina. Zamyka ona drugi tom cyklu, „Twarz do ściany”, obejmujący razem z tomem „Na stracenie” więzienną epopeję autora i postaci przez niego przywołanych.

Polska była więzieniem

Czy człowiek, który był więźniem politycznym PRL przez prawie dziesięć lat, wychodząc z więzienia, wychodzi na wolność? Czym stał się ten kraj przez pierwsze dziesięciolecie po powojennym „wyzwoleniu” i kim może być w nim ów człowiek? Przed takimi niebagatelnymi pytaniami staje bohater tomu „Niemoc”, trzeciego w cyklu. Gdy w 1956 r. otwierają się przed nim bramy ostatniego więzienia, dokąd wraca? Czy Polska nie była wtedy więzieniem o nieco złagodzonej rygorze, z po-

zorem swobody i normalnego życia? Szymon Bolesta opuszcza więzienne mury, by znaleźć się w trochę obszerniejszym więzieniu o niewidzialnych murach i kratkach. Było to szczególne więzienie, gdzie dokonywało się uwiarygodnienie, „normalizacja”, uprawomocnienie stanu zniewolenia, reedukacja w nowym, dialektycznym duchu, który odwracał znane ludziom pojęcia, wzorce i wartości do tego stopnia, że w niewoli kazal znajdować nową wolność. W ten sposób więzienie stało się w istocie dobrowolne i niemal dobroczynne, choć – jak łatwo można się było przekonać – dobrze strzeżone. Gdy umocnił się sowiecki system komunistyczny w Polsce, więzienie to stawało się też coraz bardziej „wewnętrzne”. Stopniowo, bo działanie systemu obliczone było na przyszłość, nikt nie miał być więźniem, bo więźniami będą wszyscy.

Przemiana Polski w PRL nastąpiła, gdy po początkowym okresie walki i oporu przeciw nowemu systemowi – zwanemu do dziś przez niektórych „wojną domową”, z misjonarskim poczuciem własnych racji zaczęto tworzyć podstawy nowatorskiego ustroju, nowej wspólnoty i nowej tożsamości, skierowanych przeciw wszystkim dotychczasowym porządkom, by włoczyć rzesze ludzi w inny, obcy krwiobieg, zagarnąć je i wchłonąć już nie drogą podboju i przemocy, lecz drogą wewnętrznej przemiany ku nowemu człowieczeństwu odkrywanemu przez zwycięski system. Wynaleziono w nim nowe dobro, które unieważniało dawne zło i przemoc. Zło przemieniało się cudownie w dobro. W nowym systemie dzięki propagandowej magii urzeczywistniało się odwieczne marzenie o wyzwoleniu ludzkości. Według wszelkiej dialektyki bowiem jeśli miarą wolności jest niewola, to do wyzwolenia ludzi najlepsze jest dobre więzienie. PRL powstawała rzeczywistość na ruinach i zgłiszczach, wśród pokonanych i martwych lub ocalałych i żywych, którzy jednak musieli lub chcieli się jej poddać. Z pewnymi, na szczęście, wyjątkami.

Pierwszy dzień „wolności”

Szymon Bolesta uodporniony dziesięcioletnim więzieniem na moce i iluzje nowego systemu wychodzi na nową wolność i patrzy na nią trzeźwym, bezwzględny okiem nuworysza ustrojowego. Zderza się z szarą magmą PRL, w którą zdołała się już obrócić przeważająca część życia kraju; zadziwiają go nowi ludzie, którzy zdążyli już wyrosnąć, uderza go widok obcych budowli: Pałacu Kultury – jakby żywcem przeniesionego z Moskwy, placu Konstytucji i Mariensztatu, którym zabudowano miejsca jego dzieciństwa. To wszystko jawi się niczym pomniki – dosłowne i zarazem przenośne – socjalistycznego budownictwa i ideologii. System rozrastał się i wzmacniał, zostawiając trwałe ślady, znaki i symbole swego panowania. Bohater książki zostaje rzucony w obcy świat, który już na zawsze, jak się wówczas musiało wydawać, ukształtował się bez niego w kraj fikcji, pozorów, kłamstwa, z państwa polskiego przetworzonego w sowieckie. Gdy wychodzi z więzienia, opada już fala propagandowego entuzjazmu i wyłania się szara, ponura, uboga we wszystkich dziedzinach rzeczywistość realnego komunizmu. Po śmierci Stalina, która w więzieniu była wielkim świętem, jest już jednak ukształtowany cały system władzy i rozbite przez UB niepodległościowe podziemie. Bolesta styka się z młodymi adeptami władzy komunistycznej i od nich dowiaduje się o wydarzeniach poznańskiego czerwca 1956 roku. Później wrócić one w finale powieści zamykającej się kolejnym przesileniem 1968 roku i zostaną szczegółowo wyjaśnione w opowieści młodego autora przytoczonej przez Krasińskiego. Jest to opowieść o śmierci Romka Strzałkowskiego, chłopca zastrzelonego w gmachu UB w 1956 roku.

Szymon Bolesta próbuje zostać dziennikarzem, potem pisarzem, chce opowiedzieć o tym wszystkim, co przeżył w więzieniu, wykrzyzczyć całą prawdę. Uda mu się w czasie „odwilży” 1956 roku wydać w czasopiśmie parę opowiadań. Z ich zbiorem w formie książkowej już nie zdąży. „Październik skończył się w listopadzie” – powiedzą mu w wydawnictwie i poradzą, by realia jego więziennej prozy przerobił na jakieś inne, najlepiej hiszpańskie.

Nasza mała destabilizacja

„Niemoc” ukazuje pewien średni stan PRL, stan stabilizowania się systemu, jego władz i struktur. Ten system zwycięża, wówczas wydaje się, że na długo, może nawet na zawsze. W PRL powstaje sytuacja bez żadnej innej perspektywy, bez nadziei na inną rzeczywistość, stan skazania na taki świat bez wyjścia, na realność niemocy. Zaczyna przeważać wzór przystosowania i zgody na przasną, biedną i przekłamaną, ale niby bezpieczną rzeczywistość, utrwalenie porzoku – ni by małe, ale własne, bo jedyne. Trzeba wchodzić w układy z rzeczywistością, która jest rzeczywistością systemu, ale innej już nie będzie. Trzeba się uśmiechnąć

do władzy, wtedy i ona się uśmiechnie. Krytykować mądrze, jak to robi Bolesta na zjeździe pisarzy zwołanym po publicznych głosach krytyki pod adresem cenzury, gdy sam aluzjynie wspomni swoje perypetie z cenzurą. Wtedy i tow. Gomułka – obecny na zjeździe – uśmiechnie się do niego.

Chyba właśnie wówczas powstał groźny przełom w świadomości i mentalności Polaków. System zdobył już całą władzę, zdążył w dużym stopniu opanować ludzkie umysły. Zaczęło przeważać przekonanie, że nie ma innego wyjścia jak zgoda na PRL. Powoli wszystko zaczęło grzęznąć w magmie i szarzyźnie socjalizmu z coraz mniej ludzką twarzą. Powstała niebezpieczna, wyniszczająca także wewnętrznie perspektywa, w której nie było widać końca tej sytuacji. Wydawało się, że system zapanował już na zawsze. Tak narodziło się fatum PRL – upiór niemocy, beznadziejności i niewiary.

A jednak PRL niepostrzeżenie, wówczas niezauważalnie, staczała się po równi pochyłej, co dopiero po latach można było zauważyć z większą pewnością. Utrzymywała się w pozornej i chwiejnej równowadze od przełomu do przełomu, od jednego kryzysu do następnego. Po 1956 roku przybliżyła się rok 1968, na którego przedmarcowych początkach ten tom powieści się kończy.

Bohater powieści Krasińskiego znalazł się w środku PRL, wraca jednak stale pamięcią do dawniejszych wydarzeń, które stały się treścią dwóch poprzednich tomów. Do absurdalnego oskarżenia młodego chłopaka o szpiegostwo po jego powrocie z obozów w Oświęcimiu i Dachau, do sfinansowanego perfidnie przez UB jego pokazowego procesu i ciężkiego więzienia, do monstrualnego piętna na resztę życia. Wychodząc z więzienia, Bolesta pamięta o pewnym zobowiązaniu, o którym przypomina mu inny współwięzień spotkany już „na wolności”. Jest to zobowiązanie pamięci i świadectwa o ofiarach zamęczonych w śledztwach i więzieniach.

Cały cykl powieściowy Janusza Krasińskiego o narodzinach i trwaniu PRL jest więc poniekąd wypełnieniem tego wielkiego zobowiązania pamięci wobec ofiar, jest świadectwem wierznie oddającym prawdę i sprawiedliwość bezwzględnie niszczonego światu. Dzieło Krasińskiego przywołuje ten świat i stara się go utrwalić na sposób literacki, by nie zapomnieć o tych, którzy nie godzili się – bez względu na cenę – na nieludzki system i obcą władzę. Przypomina – nie waham się użyć tego zawstydzającego dziś wielu słowa – o martyrologii wielu Polaków broniących swego kraju. Krasiński przekonuje, jak ważna jest pamięć o tym najwcześniejszym oporze, jak ważna okazała się ta pierwsza niepodległościowa opozycja dla przyszłości, która nadszedłszy, miała do czego się odwoływać i co kontynuować. To ta opozycja bowiem poprzedzała tę następną, która powstała w połowie PRL wśród ludzi, którzy ją budowali, zostali zarażeni komunizmem lub ulegli mu, a później rozczarowali się do tego najlepszego z ustrojów. Ta głębsza pamięć i głębsze poczucie sprawiedliwości i po prostu obowiązek prawdy okazały się – jak dowodzi „Niemoc” Krasińskiego – znów ważne, a nawet niezbędne dla przyszłości, gdy samodzielne istnienie Polski i Polaków stało się na powrót możliwe.

Suma PRL

Tom ostatni, „Przed agonią”, obejmuje wydarzenia od ruchów studenckich w marcu 1968 r. do stanu wojennego i powojennego; kończy się śmiercią księdza Popieluski. Był to najpierw stan umocnienia się systemu komunistycznego w Polsce w latach 60. po zniszczeniu przeciwników i pacyfikacji społeczeństwa, okres „małej stabilizacji”, która oznaczała też dość beznadziejną perspektywę trwania systemu bez końca. Wtedy to odczuwało się już rezygnację społeczeństwa, poddanie systemowi, przyzwolenie w sytuacji beznadziejnej na nieuniknione funkcjonowanie w nim. Następowo uwikłanie ludzi w system, coraz głębsze – choć najpierw niedostrzegalne – kompromisy z władzą komunistyczną i jej instytucjami, codzienna kolaboracja z nimi na przełomie lat 60. i 70.

Po wyjściu z więzienia Szymon Bolesta próbuje kariery dziennikarskiej, później pisarskiej. Chce mówić o tym, co przeżył i widział, wierzy, że w nowej sytuacji można będzie powiedzieć prawdę. Ale zmiany systemu stały się tylko powierzchowne i taktyczne, pozorowane i chwilowe, zmieniają się metody, ale nie system. W środowisku dziennikarzy i pisarzy, do którego trafia Bolesta, nadal rządzi Partia i cenzura, nadal dominują ludzie, którzy do niedawna wspierali system, a teraz się rozczarowali, zmienili poglądy, często tylko się przefarbowali i dopasowali do nowej sytuacji. Bolesta pozostaje więc na marginesie, ledwie tolerowany, jego próby literackie, w których nie chce ukrywać prawdy, skazane są na działanie systemu posługującego się głównie cenzurą, kłamstwem i manipulacją. Łamiącego ludzi i urabiającego ich do coraz ściślej współpracy, jeśli nie wprost, to pośrednio, do stopniowej zgody i codziennej, coraz mniej zauważalnej znormalizowanej kolaboracji.

Dokończenie na s. VI